

Finezja i szturchańce

„Ten miły, stary dom“ — Arbużowa, to współczesny dramat radziecki z gatunku tych utworów, które prosto i szczerze mówią o zwykłych, ludzkich sprawach. Fabuła sztuki nie jest wyszukana — tak, jak niewyszukane jest to wąsytko, co dzieje się w życiu, co mogło się nam czy naszym bliskim przytrafić: Julia — dobra aktorka, dla sławy i nowych wrażeń porzuca dom. Ale po czasie — i to niezbyt długim, zaczyna jej być żal tego wszystkiego, co zostawiła, a

nowe życie, choć pełne sukcesów, traci sens. Julia wraca do swego miasta — chce spróbować powrotu do dawnego życia. Czy przyjmą ją ci, których porzuciła? Są przecież wyrozumiali, szlachetni, dobrzy?... Julia zatrzymuje się w hotelu i, jak to bywa w pełnym przypadków i zbiegów okoliczności życia, w tym samym pokoju mieszka kobieta, którą pokochał były mąż aktorki — za-kompleksiała, niesmiała i zagubiona Nina. Która z kobiet wygra, jakiej broni użyją rywalki? Szanse ma chyba Julia — kochana przez dzieci, pewna siebie i zdecydowana w działaniu.

Pozostawmy w tym miejscu fabułę jej własnemu, nadanemu przez autora, biegowi. Postacie dramatu charakteryzują się przede wszystkim tym, że budzą sympatię, że obok cech złych czy też śmiesznych mają dużo ciepła, dużo zwykłego, ludzkiego serca. JERZY WRÓBLEWSKI, reżyser spektaklu w koszalińskim Bałtyckim Teatrze Dramatycznym, poszedł dość daleko w kierunku nie tylko zainteresowania widza, ale i jego zaskoczenia: kreśli sceniczne postacie tak, aby stworzyć pozor, że są one już od początku takie a nie inne. I dopiero wtedy, gdy dramatyczna akcja sięga kulminacyjnego momentu, umieszcza odrealnione nieco postacie w konkretnym życiu, każe im podejmować decyzje już nie tylko jako scenicznym bohaterom, lecz jako zwykłym ludzkom.

Ten zabieg udał się Wróblewskiemu dobrze. Nie znaczy to jednak, że na dobrą ocenę zasługuje cały spektakl. Brak tu po prostu dyscypliny, żelaznej konsekwencji reżysera w konstruowaniu postaci: o ile Nina (Ewa Nawrocka) jako przysła żona Konstantego (Aleksander Blaszyk) potrafiłówna jest przez ów-twórczynię z ogromną kulturą, aktor-

skim taktem i powściągliwym, finezją. O tyle postać Julii (Adela Zgrzybłowska) razi tym, czego po tak dobrej aktorce nie można się być spodziewać — bardzo mocnym przerysowaniem postaci, dziwnym szamotaniem się, płatną niepotrzebnych gestów i rażąca sztucznością wypowiedzianych kwestii. Czyżby Adela Zgrzybłowska na własną rękę „przedobrzyła“ sprawę, czy też reżyser narzucił taką koncepcję?

Pytanie to można postawić tylko dlatego, że znamy aktorkę z wielu dobrych ról, że możemy powiedzieć, iż tym razem sprawiła nam zawód, tym większy, że za partnerkę ma tak doskonałą aktorkę, jak Ewa Nawrocka. A pozosta-li aktorzy? Diana Łozińska (Raisa), Jerzy Flitio (Erast), Teresa Makaraka i Jacek Strama na pewno zasługują na pochwałę. Zastrzeżenia budzi jednak nie dopilnowana przez twórcę spektaklu rola Konstantego (Aleksander Blaszyk) — w pierwszej połowie szczególnie mało przemysłana, płaska. Nie dają też satysfakcji widzom Jadwiga Bogusz i Andrzej Kruk, którzy pełni napięcia czekają na moment, w którym będą mogli wyrecytować swoje kwestie. Tyle o ów-twórcach.

Warto jednak jeszcze powrócić do innych spraw: dobry pomysł przedania dramatu odrobiny tego, w czym żyjemy — radiowo-kabaretowej piosenki, jako przerywniki pomiędzy scenami, w praktyce niezupełnie się sprawdził: nie każdy z trzech wykonawców umie śpiewać, a to już wariant nielekkiemu wstępnemu. Natomiast zupełnym nieporozumieniem jest pompatyczny, męczący aktorów i publiczność finał spektaklu: z wielkim nabo-żem recytowany wiersz o otwartych sercach, który nie wiadomo po co z nutkami i traskiem kończy lekki, swobodny spektakl.

JAN WALON

Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie, „Ten miły, stary dom“ Aleksęgo Arbużowa, reż. Jerzy Wróblewski, scen. Kazimierz Wiśniak, muzyka: Kazimierz Rozbicki.